

# Cmentarz pod cmentarzem

Karolina Wichowska

**Udokumentowane granice więziennego pola pochówków z lat czterdziestych, 23 odsłonięte szkielety, w tym cztery ekshumowane – to rezultaty lipcowych prac archeologicznych na Służewie w Warszawie.**

**W**arszawski cmentarz parafialny przy ul. Wałbrzyskiej nie znajduje się w miejscu odludnym: oddalony od stacji metra zaledwie o kilka minut spaceru, naokoło – wysokie bloki osiedla Służew nad Dolinką, nieopodal szkoła i centrum handlowe.

Jeszcze długo po wojnie Służew – dziś dzielnica Warszawy – był przedmieściem. Znajdowały się tu pola uprawne. Na terenie przylegającym do cmentarza parafialnego, należącym do Józefa Bokusa, po wojnie skonfiskowanym przez „ludowe” państwo, zakopywano więźniów straconych i zmarłych. Pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy cmentarz trzeba było powiększyć, mury skromnej nekropolii objęły teren tajnych pochówków.

O tym, że ofiary komunistycznego terroru grzebano na polu Bokusa, wiadomo z licznych relacji świadków, którzy zapamiętali, jak w latach czterdziestych pod osłoną nocy podjeżdżała tu furmanka ze stosem ciał, które następnie wrzucano do wykopywanych naprędce dołów. Najważniejszym jednak tropem prowadzącym na Służew okazało się zdjęcie lotnicze z 1947 roku, odnalezione w Centralnym Archiwum Wojskowym. Widać na nim trójkątny teren przylegający do cmentarza parafialnego.

Zespół złożony z archeologów i przedstawicieli medycyny sądowej pod kierownictwem historyka dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka po raz pierwszy pojawia się przy ul. Wałbrzyskiej 30 czerwca. Tak jest przez kolejne dwa tygodnie – codziennie przed 8.00 rano trzeba naszykować sprzęt i rozstawić stoliki, na których medyk sądowy i antropolog sądowa będą mogli dokonać oględzin odnalezionych szkieletów.

Inaczej niż rok i dwa lata temu na powązkowskiej „Łączce”, większość jam grobowych trzeba odsłaniać ręcznie – łopatami. Koparka może pracować tylko w alejce głównej, gdzie jest stosunkowo dużo przestrzeni. Reszta miejsc do przekopania jest wcisnięta między współczesne nagrobki. Archeolodzy chwytają więc łopaty, a pomagają im wolontariusze. Najwięcej wśród nich jest studentów i osób w wieku okołostudenckim. Najstarszy ochotnik to pan Jacek, emeryt; najmłodsza – dwunastoletnia Emilka z grupy historycznej „Niepodległość”. Praca oczywiście nie jest lekka – wie to każdy, kto choć raz przetrzącał hałdy ziemi. Jednak bardziej niż kopanie męczy upał – temperatura przekracza niekiedy 30 stopni.

Podobnie jak na „Łączce”, widać, że zwłoki grzebano bez zachowania jakiegokolwiek porządku, o elementarnym szacunku dla zmarłych nie wspominając: szkielety są przeważnie skulone, ułożone na bokach jeden obok drugiego. Najwyraźniej – tak jak na Powązkach Wojskowych – upychano je w jamach grobowych na siłę.

Większości spośród odnalezionych szczątków nie udaje się podjąć. Są bowiem częściowo schowane pod współczesnymi nagrobkami. Jednak nawet te niemożliwe na razie do podjęcia również zostają opisane w takim stopniu, w jakim to możliwe. Aby to zrobić, medyk sądowy, dr Łukasz Szleszkowski – ubrany w specjalny kombinezon i kask – schodzi do jamy grobowej o głębokości ok. 1,5 m. Gimnastykując się, dokładnie ogląda odsłonięte części szkieletu. Używając lusterka dentystycznego, liczy zęby w czaszce ułożonej na boku. Każda taka informacja jest na wagę złota, bo może pomóc w identyfikacji. Wszystko na bieżąco spisuje do protokołu antropolog sądowa Agata Thannhäuser.

Ekipę odwiedzają rodziny ofiar komunizmu już zidentyfikowanych, odnalezionych rok i dwa lata temu na Powązkach. Pojawia się Elżbieta Smolińska-Bellen, córka Eugeniusza Smolińskiego, zamordowanego w 1949 roku, odnalezionego w 2012 roku na Powązkach. Kilkakrotnie przychodzi na Wałbrzyską Witold Mieszkowski, syn kmdr. Stanisława Mieszkowskiego, którego szczątki znaleziono na Powązkach w 2013 roku. Podczas prac na „Łączce” Witold Mieszkowski odwiedzał zespół niemal codziennie. Tak jak wtedy, tak i tym razem częstuje ekipę kawą i pasztecikami. – I jak tu nie zrobić wszystkiego, co w naszej mocy, by znaleźć szczątki bliskich ludzi, którzy tak o nas dbają? – pyta retorycznie archeolog Justyna Sawicka. Życzliwi są nie tylko członkowie rodzin poszukiwanych lub już odnalezionych. – Przyniosłem wodę, chcę pomóc chociaż tyle – mężczyzna w średnim wieku podaje zgrzewkę mineralnej. Uprzejmi pracownicy pobliskiej Filmoteki Narodowej udostępniają uczestnikom prac swoją łazienkę. Osoby odwiedzające groby swoich bliskich zatrzymują się, dopytują o szczegóły prac. – Robicie wielką rzecz, trzymajcie się – słychać od wielu z nich. 🍷

➤ Zwłoki ofiar komunizmu grzebano niedbale, bez elementarnego szacunku dla zmarłych; warszawski Służew, lato 2014 roku

